

Wierzysz w powodzenie kulturowej rewolucji dzielenia się?

Czemu nie? Rozważmy najpierw aspekt ekonomiczny. Samochód pośród rzeczy, do których ludzie są przywiązani, kosztuje chyba najwięcej. Średnio używamy go przez dwie godziny dziennie. Stoi w garażu przez większą część technologicznego życia, po czym wymieniamy go na nowy model. Już z chwilą rozpoczęcia użytkowania traci co najmniej 20% wartości. Koszty eksploatacji są wysokie. Nic dziwnego, że szybko stał się przedmiotem współdzielenia w postaci car sharingu.

W pewnym sensie posiadanie prowadzi wprost do utraty. Jest kwestią czasu, kiedy zbiorowa mądrość w połączeniu z rachunkiem ekonomicznym przyczynią się do całkowitej zmiany sposobu użytkowania samochodu z posiadanego na współdzielony.

Teraz rozważmy aspekt komunikacyjny w analogii do mediów społecznościowych. Mamy tam zorganizowaną przestrzeń, zasady, narzędzia – słowem wszystko, czego potrzebujemy, by się komunikować. Z zaskakującą konsekwencją dostarczamy treści: teksty, obrazy, fakty. Taki sposób komunikacji ma według mnie szansę stać się głównym sposobem porozumiewania się ludzi w ogóle.

Przyjrzyjmy się samoobsłudze. Już dawno przeniknęła do sklepów, stacji benzynowych, terminali lotniskowych. Jest przejawem włączenia klienta, nabywcy, w proces świadczenia usługi, który do tej pory wykonywał sprzedający. Niejako przejmujemy część jego pracy, a przecież nie przychodzi nam do głowy upomnieć się o zapłatę. Malejąca liczba rąk do wykonywania prostych prac, dostępność narzędzi cyfrowych, fakt, że świat nigdy nie śpi – to czynniki sprzyjające rozwojowi samoobsługi. Kolejny przejaw współuczestnictwa.

Weźmy wreszcie wytwarzanie i konsumowanie żywności. Rolnictwo od zarania dziejów wiązało się z produkcją na potrzeby własne i innych. W dobie powrotu do korzeni, ekologicznych upraw, odwrotu od żywności przetworzonej ten sposób zaspokajania potrzeb własnych – przy jednoczesnym dzieleniu się nadwyżką – zdaje się mieć przed sobą świetlaną przyszłość.

Wszystkie te z pozoru niepowiązane przejawy działalności człowieka mają wspólną cechę: definiują zysk w kategoriach innych niż czysto finansowe. Są wyrazem dążenia do współtworzenia i do współdzielenia, prowadzą do prosumeryzmu. Jak więc miałabym nie wierzyć w ich realną przyszłość?

Najważniejsza jest praktyka – przepis bez kuchni, kucharza i składników nie da kolacji, dlatego powstają liczne wersje oprogramowania, które ułatwiają funkcjonowanie

w modelach dzielenia się, zachęcając do zmiany modelu życia bez priorytetu wzbogacania się.

Prosument może być osobą ceniącą nowe technologie i innowacje lub kimś, kto szczególnie troszczy się o środowisko naturalne. Może go wyróżniać to, że interesuje się korzyściami ekonomicznymi – wydajnością produktu i bezpieczeństwem dostaw prądu. Każdy z nich to równoprawny użytkownik, obywatel i inwestor.

Dorosły człowiek w Polsce gdzieś pracuje, coś kupuje i nie uczestniczy w żadnym ekosystemie gospodarczym. Jeśli jest w spółdzielni, a 1/3 Polaków jest spółdzielcami mieszkaniowymi, to i tak jego zaangażowanie kończy się na „to sprawa spółdzielni”. Mówisz chyba o podejściu z innej planety.

Ale to się skończy! Nowoczesne technologie i zmiany społeczne są bezlitosne dla takiej postawy. Kooperacji i partycypacji sprzyjają wszystkie globalne trendy społeczno-gospodarcze, których sedno stanowią ograniczanie konsumpcji i dopasowanie jej do potrzeb. W dobie pandemii gospodarstwa domowe znacząco obniżyły konsumpcję bez wielkiego uszczerbku dla swojego funkcjonowania. Rozwój racjonalnego myślenia i zrównoważonego konsumowania nie potrzebuje kolejnego „czarnego łabędzia”. Pokoleniowo ta zmiana już się dokonała. Wiele wskazuje na to, że młodzi ludzie w Polsce nie będą chcieli gonić wyłącznie za dobrze płatną pracą, uznaniem i statusem, jak kiedyś ich rodzice. Chodzi o zmianę świadomości, która popchnie społeczeństwo do tego, by konsumować mniej, rozważniej.

Czy już nadchodzi ten moment, gdy polski prosument wejdzie na salony i pod strzechy? Nie zakładasz drugiego falstartu?

Potrzebowaliśmy dziesięciu lat, by model prosumencki znalazł uznanie, i być może potrzeba kolejnych lat, by został powiązany z postawą obywatelską. Nie da się ukryć, że pójście drogą prosumeryzmu wykracza poza tradycyjną obywatelską bierność. Jednak koncepcja gospodarki prosumenckiej otwiera perspektywę progresywnego rozwoju, szczególnie dla społeczeństw o niskim kapitale pomostowym. A przecież właśnie zaufanie i współpraca z osobami, których nie znamy, stanowią podstawy usieciowienia i budowania nowoczesnych społeczeństw. Wierzę, że nie ma od tego odwrotu.

Od czego zacząć? Od dużego programu prosumenckiego? A może zmiana powinna się rozpocząć w mikroskali, na przykład w eksperymencie mogłaby wziąć udział gmina, która wyrazi chęć spróbowania?